

A close-up photograph of a woman's face behind a glass pane. The glass is covered in condensation. In the upper left, a piece of rusty barbed wire is wrapped around the glass, partially obscuring her eye. Her right hand is visible on the left side of the frame, with her index finger pointing upwards. Her lips are smeared with blood. The background is dark and grainy.

Piotr Wołoszyk

Opuścić wczoraj.

Piotr Wołoszyk
„Opuścić wczoraj”

Copyright © by Piotr Wołoszyk, 2015
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Korekta: Paweł Markowski
Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie na okładce: © nikilitov, vividflowstudio – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-320-4

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Od autora	4
Rozdział I	
Klepacze	6
Rozdział II	
Kasia	20
Rozdział III	
Upokorzenie	33
Rozdział IV	
Odwet	47
Rozdział V	
Zaginięcie	63
Rozdział VI	
Poszukiwania	85
Rozdział VII	
Teodor	100
Rozdział VIII	
Kalisz	112
Rozdział IX	
Beznadziejność	149
Rozdział X	
Miłość	159
Rozdział XI	
Poniżenie	184
Rozdział XII	
Śmierć	205
Zakończenie	210

Od autora

Na wstępie chciałbym wyjaśnić parę rzeczy. *Opuścić wczoraj*, to książka, która ukazuje jak bardzo można pogubić się w życiu. Często niezależnie od nas samych. Życie Katarzyny – bohaterki książki – zupełnie inaczej mogłoby wyglądać gdyby urodziła się w Poznaniu, a jeszcze inaczej w Madrycie, Bamako, Chicago, czy nawet w Pekinie. Kultura poszczególnych miejsc świata to jedno, a to, z jakimi rodzicami przyjdzie nam żyć, to zupełnie coś innego. Jednak ani na jedno, ani na drugie w chwili narodzin my sami nie mamy wpływu.

Kiedy jesteś ofiarą rodziców, nie masz ochoty już żyć, mimo że jeszcze dobrze nie weszłaś w życie, to już przestaje mieć ono sens. I nie ma wtedy znaczenia w jakiej części świata przyszło Ci istnieć. Ból jest wszędzie taki sam!

Jeżeli poddasz się i pogodzisz z losem, to tak jakbyś przestała żyć. Kiedy jednak wstaniesz i zaczniesz walczyć o swą godność, o swe człowieczeństwo – wygrasz nie tylko życie, ale i szczęście. I zaczniesz w pełni się nim delektować! Nie pozwól, by jedno wczorajsze wydarzenie zniszczyło całe Twoje życie.

Czy Katarzyna po traumie w rodzinnym domu pogodzi się z losem? Czy zacznie walczyć o swoje życie? Czy starczy jej sił? Na te wszystkie pytania znajdziesz odpowiedź na stronach *opuścić wczoraj*.

Opisane w książce historie są nieprawdziwe i nie mają barier czasowych. Mogą wydarzyć się w bliżej nieokreślonej przyszłości. Jeżeli istnieją osoby o takich samych nazwiskach i nawet mieszkają w tych samych miejscowościach co bohaterowie książki, to jest to tylko i wyłącznie dzieło przypadku.

Chociaż wydarzenia mają miejsce w Polsce, to pieniądź, jakim obracają bohaterowie jest euro, waluta, która pewnie kiedyś zacznie obowiązywać również w Polsce. W *Opuścić wczoraj* już dziś można się poczuć tak, jakby w Polsce obowiązywało euro.

Książkę dedykuję wszystkim kobietom skrzywdzonym przez mężczyzn. A szczególnie tym, które zostały zhańbione na skutek zachowań własnego ojca!

Piotr Wołoszyk

Rozdział I

Klepacze

To tu, w niewielkiej wsi Klepacze w województwie Podlaskim, nieopodal Białegostoku, mieszka rodzina Goszczów. W niewielkim domu blisko rzeki Horodnianki. Mirosław i Tatiana to małżeństwo, które spodziewa się potomstwa. Mieszkają wspólnie z Weroniką, matką Tatiany, która od dwudziestu lat jest wdową. Kiedy zmarł jej mąż, Tatiana miała trzy latka, a jej siostra Lutosława cztery. Weronika sama musiała wychować dziewczynki, co łączyło się często z ogromną biedą w rodzinie. Czasem pomagały jej dwie siostry, ale mimo wszystko zanim dziewczynki dorosły musiała sobie i dzieciom wielu rzeczy odmówić.

Mirosław pracuje, jako kierowca w Białymstoku. Wozi towar do sklepów w sieci „Społem”.

Dom, w którym mieszkają liczy sto dwadzieścia metrów kwadratowych łącznie z garażem i zawsze jest zadbany, panuje w nim sterylny porządek, niemalże jak w szpitalu. Wszystko za sprawą Weroniki, która jest pedantką. Wejście znajduje się w centralnym miejscu, po przekroczeniu drzwi wejściowych, ukazują się kolejne troje. Z lewej strony prowadzą do dużego salonu o powierzchni pięćdziesięciu metrów, z prawej zaś prowadzą do pokoju Mirosława i Tatiany, a na wprost do kuchni. Po przekroczeniu kuchni znajdują się kolejne drzwi, prowadzące

tym razem do pokoju Weroniki. Za salonem zaś znajduje się niewielka łazienka. Jest także strych, rozciągający się na całej powierzchni domu. Latem jest tu wyjątkowo pięknie, zimą natomiast, jak na każdej wsi, życie jest ciężkie. Drogi wielokrotnie nieodśnieżone, autobusy niekursujące według rozkładów, często w ogóle niejeżdżące. Nawet kościół oddalony jest o jakieś trzy, może cztery kilometry, w miejscowości Niewodnica Kościelna. Parafia pod wezwaniem Św. Antoniego Padewskiego jest dość spora jak na warunki wiejskie i liczy ponad trzy tysiące parafian. Obejmuje także wsie Baciuty, Barszczówkę, Czaplino, Koplany, Markowszczyznę, Mińce, Niecki, Niewodnicę Korycką, Tołcze, Trypucie, Turczyn, jak również Zalesiany.

W sobotę, dwudziestego ósmego grudnia, o godzinie, dziewiętnastej trzydzieści osiem, kiedy to jeszcze mieszkańcy Klepacz na dobre nie zdążyli wstać od świątecznych, suto zastawionych stołów, Tatiana poczuła ogromny ból, który przeszył jej cały organizm. Wrzaski i krzyki, które zaczęła wydawać, od razu usłyszał Mirosław. Zrywając się natychmiast z fotela pobiegł do pokoju, w którym leży jego żona. Kiedy ujrzał ją całą mokrą od potu i łez, wijącą się z bólu, zmarł.

– Ja rodzę! – krzyknęła Tatiana. – Co tak stoisz? Rób coś – dodała resztkami sił.

Jednak Mirosław przez następne trzydzieści sekund nic nie zrobił, nawet nie drgnął. Stał tylko i patrzył beczynnie jak Tatiana się męczy. Nagle do pokoju wbiegła Weronika, przyklękła przy łóżku córki, i delikatnie ocierając pot z jej czoła oraz trzymając ją jednocześnie za rękę, rzekła.

– Wszystko będzie dobrze, córeczko. Nic nie mów – po czym spojrzała w kierunku Mirosława i wrzasnęła na niego.

– A ty długo będziesz tak stał i się gapił!?

W tym momencie Mirosław oprzytomniał. Wybiegł z domu w samej koszuli, mimo że zima była wyjątkowo mroźna tego roku. Pobiegł do garażu i uruchomił auto. Jakies dwadzieścia minut później cała trójka była już w szpitalu w Białymstoku.

Mimo, iż Tatiana urodziła dwa tygodnie przed terminem, to nie stało się to tego dnia, kiedy przyjechała z mężem i matką do szpitala. Piękna córeczka przyszła na świat w poniedziałek, trzydziestego grudnia o godzinie dwudziestej trzeciej piętnaście.

W piątek, trzeciego stycznia, obie, mama i córka były już w swoim domu w Klepaczach.

W sobotę odwiedziła Goszczów siostra Tatiany, Lutoslawa, aby wspólnie świętować narodziny dziecka.

Lutoslawa była wdową, mieszkającą z dwójką dzieci w Białymstoku. Po śmierci męża Józefa czuła się samotna i często odwiedzała swą siostrę w Klepaczach. Józef przed śmiercią pracował w tej samej sieci sklepów „Społem” w Białymstoku, co Mirosław i był kierownikiem w jednym z takich pawilonów. Tego dnia Lutoslawa przyjechała sama PKS-em, a córki w wieku ośmiu lat Beatę i roczną Lucynę zostawiła pod opieką teściowej.

– Jaka ona piękna – powiedziała Lutoslawa w którymś momencie rozmowy, kiedy cała czwórka delektowała się winem.

– A wybraliście już imię dla małej? – dodała po chwili.

– Tak – odparła Weronika.

– Jakie? – dopytywała się Lutoslawa.

– Magda – odpowiedziała Tatiana.

– Chyba sragda – pomyślał Mirosław, dopijając nerwo kieliszek z winem. Kiedy butelka była już pusta, Mirosław wstał, przeprosił kobiety i wyszedł z domu. Nie znosił

Lutosławy, ani tym bardziej swojej teściowej. Siedział tam z nimi tylko dlatego, że było wino, ale gdy się skończyło postanowił opuścić to babskie gadanie. Było dość mroźno i nie bardzo wiedział dokąd pójść. Szedł w stronę remizy strażackiej, która oddalona jest jakies pół kilometra od jego domu. Szedł wolnym krokiem, cały czas myśląc jak bardzo nienawidzi teściowej, która ciągle wtrąca się w jego życie i tej Lutosławy, starszej od Tatiany o zaledwie rok, ale mającej ogromny wpływ na jego żonę.

– Nie dam na imię dziecku Magda. Po moim trupie – pomyślał Mirosław. – Dlaczego Tatiana wszystko musi konsultować ze swoją matką albo Lutką? Szkoda, że nie żyje Józek. On przynajmniej miał pozytywny wpływ na Lutkę, a teraz jak została wdową, to całkiem jej odbiło i cały swój smutek i żal przelewa na moją żonę. Józek, czemu mnie zostawiłeś i to teraz, kiedy cię najbardziej potrzebuje! – wrzeszczał Mirosław. Po chwili, kiedy nieco się uspokoił, pomyślał jak dać na imię dziecku. – Może Katarzyna, tak jak moja pierwsza miłość.

Kasia była taka piękna i namiętna – rozmarzył się we wspomnieniach – gdybyś teraz stanęła tu na tej polnej drodze i powiedziała: – Miruś, chodź ze mną do łóżka – nawet sekundy bym się nie zastanawiał. Oj, jaki ja byłem głupi, że cię wtedy zostawiłem. Kasiu, moja Kasiu, jak ja cię kochałem i chyba dalej Kocham.

Minął remizę i doszedł do sklepu. Stało tu kilku mężczyzn pijących piwo.

– Hej Mirek – usłyszał głos spod sklepu, który miał zamiar minąć.

– Hej – odpowiedział, podnosząc rękę.

– Co tam ci się urodziło? – dodał ktoś inny.

– Córka – odpowiedział, kierując wzrok ku mężczyznom stojącym pod sklepem. A co mi tam, pomyślał, zwracając w kierunku owych ludzi. Wszedł do sklepu, kupił litr wódki i postanowił wypić zawartość butelki ze stojącymi tam ludźmi. Na jednym litrze się nie skończyło i pewnie na kolejnym także by się nie zakończyło. Jednak ta libacja alkoholowa zakończyła się dla Mirosława w momencie, gdy w okolicach sklepu pojawiła się Weronika. Mocno pijanego zięcia zaciągnęła do domu.

Mimo, że dochodziła dopiero szesnasta, dla Mirosława dzień już się zakończył. Po przyjeździe do domu niemalże od razu poszedł spać i spał tak aż do godziny dziesiątej następnego dnia. Wstał tylko na chwilę, aby napić się piwa, które zawsze miał gdzieś schowane, w różnych miejscach w całym domu. Gdyby tego nie robił i nie chował alkoholu, to teściowa wylałaby. I nie miałyby znaczenia czy to byłoby piwo, wino czy wódka. Wszystko trafiłoby do toalety. Z lekka chwiejnym krokiem Mirosław poszedł do łazienki, zdjął klapę od rezerwuaru i wyciągnął zanurzone tam piwo. Wypił je niemalże jednym haustem, po czym sięgnął po kolejne, szybko zakrywając klapę, aby nikt nie odkrył gdzie trzyma alkohol. Kiedy otworzył drugie piwo nakryła go Weronika.

– Znowu pijesz! – wrzasnęła.

– Jakie pijesz? Jedno piwko! – z grymasem odpowiedział Mirosław – a poza tym mogłaby mama pukać, jak do łazienki wchodzi! – dodał po chwili podniesionym głosem.

– Nie będę pukać, jestem u siebie w domu. A ty miałaś nie pić.

– Ale kultura wymaga, żeby pukać. A gdybym sobie jaja mył, to też byś wlaźła, nie pukając?! – teraz to Mirosław już wrzeszczał.

– To co innego.

– Wyjdź, chcę się umyć!

– Umyć? Ty piwo chlejesz, a nie chcesz się umyć – w tym momencie Weronika próbowała złapać butelkę z piwem, aby następnie wylać jej zawartość.

– Nawet o tym nie myśl – złapał za rękę Weronikę, wypychając ją z łazienki – ty stara kurwo, nigdy więcej nie dotykaj mojego piwa! Bo ci łapy utracę! – darł się Mirosław, a następnie zamknął drzwi i dopił piwo. Wyjął z rezerwuaru ostatnie, trzecie już piwo i wyszedł przez okno na pole. Po kilku minutach wrócił do domu i położył się spać. Koło południa wstał, wszedł do kuchni, gdzie Tatiana, Weronika i Lutosława właśnie spożywały obiad.

– O, jest obiad – powiedział Mirosław.

– No, budziłam cię na obiad, – odparła Tatiana – ale ty wolałeś spać, chlejusie. Poza tym byś się ubrał, mamy gościa. I przepraszam mamę za swoje zachowanie.

– Idź lepiej się połóż i daj nam zjeść, pijoku – dodała Lutka.

Mirosław ubrał się, przeprosił teściową, zjadł obiad i nieco się uspokoił. Miał jednak ochotę na kolejne piwo, ale kieszenie jego spodni były puste. Nie miał już żadnych pieniędzy. Wiedział, że opróżniła je żona albo teściowa. Postanowił poczekać aż Lutosława pojedzie do domu. Miała autobus o czternastej trzydzieści cztery, czyli jeszcze jakiś kwadrans do wyjścia.

Kiedy Lutosława pojechała, Mirosław postanowił działać.

– Tatiano, jak się czujesz?

– A jak mam się czuć, wszystko mnie boli, a ty jeszcze łazisz i pijesz pod sklepem z tymi chlorami.

– Oj, tak mnie zaczepili, to oblałem narodziny córki. A właściwie to napiłbym się jeszcze piwa. Dasz mi pieniądze?

- Jakie pieniądze?
- No, jedno piwo wypiję i przyjdę.
- Nie!
- Oj daj, no tylko jedno.
- Nie dam, masz już dość. Poza tym miałeś jechać jutro do urzędu zarejestrować dziecko. I jak pojedziesz, pijany?
- Zaraz pijany. Jedno piwo tylko wypiję.
- Masz już dość. Co więcej, jest niedziela i gdzie pójdziesz po to piwo?
- Przecież wiesz, że Kryśka mi sprzeda.
- Nie! Nie dam. Do kościoła byś lepiej poszedł, a nie tylko piwo i piwo od rana.

Następnego dnia Mirosław wstał wcześniej rano, koło godziny szóstej. Skorzystał z porannej toalety, zjadł śniadanie, które nawet przygotował dla swojej żony i teściowej. Koło godziny ósmej starannie wypastował buty, założył białą koszulę, a następnie włożył wizytowe spodnie.

- To ja jadę – oświadczył Mirosław.
- Już? Tak wcześniej? – zdziwiła się Tatiana.
- Tak, wolę wcześniej. Nie wiem ile mi zejdzie.
- Jak chcesz.

Mirosław nałożył sweter i zimową kurtkę. Nieco się jeszcze pokrzątał po kuchni i zwrócił się do Tatiany.

- Tania, daj mi jakieś pieniądze.
- Po co ci pieniądze?
- No a jak zrobię opłaty?
- Akt urodzenia jest darmowy – wtrąciła się Weronika.
- Ale muszę jakoś dojechać, po co się matka wtrąca! – wrzasnął Mirosław.

- Ile? – spytała Tatiana.
- No ja wiem... – zastanowił się Mirosław – daj ze stówkę.
- Ile!?
- No ja wiem... pięćdziesiąt euro – szybko zmienił wielkość kwoty, widząc zdziwienie żony – to zatankuję samochód przy okazji, bo już na rezerwie jeżdżę.
- A dziesięć ci nie wystarczy?
- Nie bądź sknerą, daj pięćdziesiąt, lepiej mieć więcej niż potem się prosić.
- Masz, tylko nie pij wódki – powiedziała Tatiana, wyjmując z portfela banknot o nominale dwudziestu euro – tyle ci starczy – dodała.
- Oj, masz fantazję. Przecież samochodem jadę, to co mam pić? Chyba herbatę – skomentował ironicznie Mirosław. Po czym dopił jeszcze w biegu kawę, przełamał kromkę chleba i żując, wybiegł do garażu. Uruchomił samochód i kiedy otwierał bramę posesji w celu wyjazdu, ujrzał wybiegającą w kufajce Weronikę.
- Mirek, Mirek zaczekaj! – wołała teściowa. Kiedy dobiegła do samochodu dodała. – Wiesz wszystko co masz zrobić?
- ? – zdziwił się Mirosław – a ta idiotka to chyba ma mnie za półgłówka, żeby tylko nie chciała ze mną jechać – pomyślał.
- Czy wiesz, jak masz załatwić? Może pojedź z tobą?
- No wiem, co mam nie wiedzieć. Niech lepiej mama zostanie z Tatianą, bo ona jeszcze ledwo chodzi.
- Tylko jak będziesz mieć problem, to zajedź do Lutosławy. Wiesz, że imię masz podać Magdalena.
- Dobrze, niech już mama wraca do Tatiany, jest zimno, przeziębii się mama.

– Tylko Marczyku nie zrób niczego głupiego – Weronika często przeinaczała jego imię na przemian raz Mietek, raz Marek. Bardzo to złościło Mirosława, ale tolerował to, chociaż w środzku, aż się trząsał.

Mirosław miał przebiegły plan, nie zamierzał bowiem jechać samochodem do Białegostoku. Postanowił dojechać do stacji kolejowej, zostawić tam auto, aby dalszą drogę przebyć pociągiem. Rzadko jeździł pociągiem. Mimo to pozostawił samochód na parkingu obok dworca. Wszedł po schodkach na stację i udał się w kierunku kas. Zakupił dwa bilety. Jeden do Białegostoku, a drugi powrotny. Następnie ruszył w kierunku peronów. Przechodząc przez poczekalnię, dobiegł go zapach moczu, którym były uraczone ściany dworcowe. Na ten fetor Mirosław nieco się skrzywił. – Jak można przebywać w takich warunkach, ludzie to są jak zwierzęta – pomyślał. A co dopiero musi być tu latem. Na tę myśl przyspieszył kroku i kiedy był już na właściwym peronie, usiadł na ławce. Po chwili spojrzął na zegar wiszący obok niego. Wskazywał ósmą czterdzieści sześć. Spojrzął na drugi, zawieszony nad wejściem, po czym na kolejny, wiszący na jego ręku, wszystkie wskazywały tę samą godzinę, ósmą czterdzieści sześć. Pociąg do Białegostoku odchodził o dziewiątej dwadzieścia siedem.

– To jeszcze czterdzieści minut, co tu robić – pomyślał. Po chwili wstał i nerwowo zaczął chodzić w kółko. Po pięciu, może sześciu minutach przypomniał sobie, że kiedyś za rogiem był mały bar. I chociaż o tak wczesnej godzinie może być zamknięty, to naprzeciwko jest też sklep. Na tę myśl udał się czym prędzej bezpośrednio do sklepu, nie próbując nawet zajść do baru.

W sklepie Mirosław zakupił dwa piwa i sto gram wódki. Jedno wypił duszkiem zaraz obok sklepu, drugie natomiast wolno skonsumował na ławeczce na peronie, tej samej, na której siedział wcześniej. Kiedy skończyło się piwo, do przyjazdu pociągu zostało jeszcze dwanaście minut. Niestety, zimą wypicie nawet dwóch piw na mrozie sprawia, że człowiek szybko marznie. Dlatego Mirosław postanowił także wypić wódkę, mimo że chciał to zrobić nieco później, a dokładnie po wizycie w Urzędzie Stanu Cywilnego. Odkręcił piersiówkę, i nie wstając nawet z ławki jednym haustem wypił jej zawartość.

Kiedy wsiadł do pociągu zrobiło mu się gorąco, dlatego zdjął kurtkę, sweter i siedział w samej koszuli. W Białymstoku poczuł się nieco przytłumiony. Postanowił przespać się godzinę w dworcowej poczekalni. Jednak z godzinki zrobiły się trzy. Wstał około dwunastej czterdzieści, udał się do toalety, przemył twarz. Następnie wsiadł do taksówki i udał się w kierunku Urzędu Stanu Cywilnego, gdzie był o godzinie trzynastej dwanaście. Udał się do odpowiedniego pokoju, zajął miejsce w kolejce i cierpliwie czekał. Około trzynastej trzydzieści wszedł do środka. Sympatyczna pani, która tam pracowała, poprosiła, aby wypełnił odpowiedni druk potrzebny do wydania aktu urodzenia dziecka. Mirosław wypełnił go dość sprawnie, jednak zawahał się przy rubryce imię dziecka. Po chwili wpisał Katarzyna. Oddał wypełniony druk, otrzymując po dłuższej chwili trzy odpisy skrócone aktu urodzenia dziecka. Widniało na nich imię Katarzyna. Zerknął jeszcze, czy wszystkie dane się zgadzają. Ślicznie podziękował, po czym udał się w kierunku najbliższego baru.

”Żubr nie tylko nocą” tak nazywał się bar, do którego wszedł. Dość szybko podszedł do barmana.

– Dwa razy pięćdziesiąt czystej – powiedział. Barman na-
lał nic nie mówiąc, spoglądając jedynie na Mirosława. Miros-
ław dość szybko wypił zamówiony alkohol, po czym ponownie
zwrócił się w kierunku barmana. – Jeszcze jedną pięćdziesiątkę
i piwo proszę. Tym razem jednak barman przemówił. – Cztery
euro i dwadzieścia euro centów.

Mirosław wyjął dziesięć euro poczekał na resztę i zasiadł
przy stoliku. Tym razem dość spokojnie delektował się zaku-
pionym alkoholem.

Dochodziła czternasta, bar praktycznie świecił pustkami.
Poza Mirosławem siedział jeszcze jeden pijaczek w końcu sali
przy oknie. Po zaledwie trzech minutach ów mężczyzna opuścił
lokal. Wówczas Mirosław wypił zawartość kieliszka i udał się do
toalety. Po powrocie zasiadł na wcześniej zajmowanym miejscu,
chwycił szklankę z piwem i nieco się roześmiał.

– Ale będzie ubaw, jak te picki zobaczą akt urodzenia – po-
owiedział sam do siebie. Po czym wyjął z kieszeni wygniecione
akty urodzenia córki, gdzie widniało imię Katarzyna.

– Oj Kasia – powiedział, spoglądając w dokument i jednocze-
śnie pijąc piwo, z którego krople ciekły na trzymany w drugiej
ręce papier – jaka ty byłaś piękna, ilu chłopów cię pożądało? Ilu
marzyło o tobie? Śniło o tobie i śliniło się na twój widok? A ja
cię miałem, kochałem i chyba nigdy nie przestanę. Patrzył w ten
akt, jakby na zdjęcie swojej pierwszej miłości. Myślał o niej, jak-
by zupełnie zapomniał, po co przyjechał do Białegostoku. Tak
bardzo się rozmarzył. Tak bardzo chciał spotkać swą pierwszą
miłość, zapominając nie tylko, że ma córkę, ale także, że ma żonę.

Około godziny siedemnastej, mocno pijany Mirosław opu-
ścił bar i chwiejnym krokiem udał się w stronę stacji kolejowej,

do której miał cztery kilometry. Po przejściu jakichś czterystu, może pięciuset metrów, zrezygnował i usiadł na ławce.

– Źle się czuję, chyba będę rzygał, – pomyślał, po czym zwymiotował częściowo na ławkę, na której siedział, a częściowo na siebie. Następnie wstał i odszedł. Po postawieniu kilku kroków nie dał rady iść dalej i upadł na chodnik. Nie miał siły, ani chęci wstawać. Leżał tak może kwadrans, po czym wstał jak oparzony, zrywając się na równe nogi i zaczął dość szybko iść, niemalże biegnąc. To sygnał przejeżdżającej w oddali karetki tak na niego podziałał. Wystraszył się, że może to policja jedzie po niego i zabiorą go na izbę wytrzeźwień. Każdy kolejny krok stał się ogromnym wyzwaniem, przeogromnie ciężka głowa ciągnęła ku dołowi, a nogi zaczęły się plątać, objając się jedna o drugą. Jednak mimo wszystko szedł, co z tego, że zupełnie w innym kierunku niż znajduje się dworzec kolejowy, ale szedł i to go cieszyło. Nie dał rady, gdy doszedł do przystanku autobusowego. Stał w jego kącie, załatwiając potrzebę fizjologiczną do kosza na śmieci, który tam stał. Kiedy skończył uderzył głową o szybę przystanku i osunął się na posadzkę. Klęczał teraz przed koszem, a głowę trzymał w jego środku dokładnie tam, gdzie przed chwilą oddał własny mocz.

Czym on się teraz różnił o tych ludzi, których przeklinał na dworcu, których wyzywał od zwierząt? A sam jak się zachował? Jak można nazwać stan, do jakiego się doprowadził? A swoją drogą, to który alkoholik zastanawia się nad swoim stanem? Jeżeli nie uświadomi sobie problemu i nie będzie chciał nic z tym zrobić, to takich sytuacji będzie w jego życiu więcej. Oczywiście, jeżeli przeżyje, bo temperatura już wskazywała minus osiemnaście stopni Celsjusza. Jedynym pocieszeniem jest to, że znajduje się teraz na przystanku autobusowym i w końcu ktoś to zauważy.

Szczęście dopisało Mirosławowi i tym razem. Po pięciu, może sześciu minutach, siedzącego już obok przewróconego kosza znalazł kolega. Niejaki Stanisław Ciutek zaszedł na przystanek, aby podobnie jak Mirosław udać się do domu. Był także pod wpływem alkoholu, ale w dużo lepszej formie.

– Kurwa, Mirek, aleś się utyłał. Wstawaj, bo zamarzniesz.

– O, Stasiu, co ty tu robisz? – oprzytomniał nieco Mirosław, kiedy spostrzegł, że Stanisław pomaga mu wstać i usadowić się na ławce.

– Ja? – zdziwił się Stanisław – co ty tu robisz?

– Do domu jadę – w bełkocie odpowiedział Mirosław.

– Gdzie do domu? Przecież ty mieszkasz w Klepaczach.

– No i czekam na pociąg – niewyraźnie ciągnął dialog Mirosław.

– Jaki kurwa pociąg? Tu na przystanku...? Ach ty wariacie. Co tu robić – pomyślał – przecież on nigdzie nie da rady pojechać. Nawet nie jest wstanie stanąć. A ja nie mam kasy na tak-sówkę. Co robić? Po kogo tu zadzwonić?

Stanisław Ciutek obdzwonił wszystkich swoich kolegów i z trudem, ale udało się. Rafał Kościuk zgodził się odwiedzić Mirosława do Klepacz, mimo iż sam mieszkał we wsi Baciuty. Dlaczego się zgodził? Bo sam był alkoholikiem i znał ich obydwoch. Może wiele zawdzięczał Stanisławowi, albo Mirosławowi? A może sam był kiedyś w takiej sytuacji? I może wtedy ktoś mu pomógł i otworzył oczy? Może dzięki temu przestał pić? Bo Rafał Kościuk już od trzech lat jest trzeźwiejącym alkoholikiem.

Następnego dnia, kiedy Tatiana znalazła akt urodzenia córki zrobiła wielką awanturę Mirosławowi, który miał to gdzieś

i nawet się z tego śmiał. Prosiła, błagała, żeby zmienił imię córce na Magda, ale to jeszcze bardziej go bawiło.

Tatianę denerwowało jego zachowanie. Z żalem i ze łzami w oczach szukała aprobaty u matki. Nawet oburzona Lutosława robiła awanturę szwagrowi. Co z czasem stało się dość częstym powodem kłótni w tej rodzinie.